

kolegami, wydawało się dla obydwu stron dzo korzystne. Odpowiednie informacje zymaliśmy od polskiego konsula w Zelandii s.p. Zalewskiego i od księdza tera. — Matrymonialny projekt przedwilem ówczesnemu arcybiskupowi Hot ks. Tweede, z okazji jego objazdu polch obozów. Poruszyłem też sprawę nieowwnej, w tych warunkach, polskiej opieki szpasterskiej. Zgodził się z tymi projekciami i obiecał pomoc. Niedługo jednak po rozmowie ksiądz Arcybiskup zmienił nie co do ewentualnego przyjazdu polch dziełcząt z N. Zelandii.

Sprawę przyjazdu polskich księży załatbardzo szybko. — Później dowiedział się, że pewne czynniki w Nowej Zelandii i w Tasmanii nie udzieliły swej oboty na tego rodzaju akcję matrymonialną. Kilka jedynie małżeństw z tymi paniami z N. Zelandii doszło do skutku. —

Ważniejszy więc problem nie został rozszany. — Do dnia dzisiejszego połowa zych wiezie samotne życie kawalerskie.

Brak znajomości języka angielskiego następną trudnością. Bez znajomości yka, nie było mowy o awansie na lepsze nowiska i o nawiązaniu stosunków z yscowym społeczeństwem. — W warunk ciężkiej całotygodniowej pracy fizycznej, nasi nie znaleźli dostatecznej ilości su na naukę. Cierpiała na tym ich karta i ambicja. — Nie można też było wyć z pośród naszych odpowiednich delegów do zarządów związków zawodowych. miali więc ludzie reprezentowali polskie sy w różnych związkach zawodowych.

Jeden z takich delegatów przybył aż z lbourne. Wciągnął na listę związkową rudziesięciu naszych mechaników, zebrał rą sumę pieniędzy za składki roczne. Po onczeniu u tych czynności, w prywatnej mowie — oświadczył, że miejsce Polaków w Polsce. Tam już rewolucja zwycięzi i nikomu nic nie grozi. Gdy jednak do j dojdzie w Australii, to dla Polaków — akim antysowieckim nastawieniu, nie będzie ona bardzo łaskawa. Zwłaszcza byli scy oficerowie nie poczują się zbyt wyntie. Półśłówkami dawał do zrozumienia coś niecoś zna z polskiej historii ostatj doby. Nie zdradzał się jednak że przeła ją w agitacyjnych broszurach ze znanam bibuły prapagandowej.

Trudności w przystosowaniu się do nowh warunków życia i do nowego klimatu compl'kowanego splotu innych elementów owania, stwarzały nostalgię. Już w drugu roku naszego pobytu zaszło kilka wykłków załamania nerwowego. Walczyć z i było niezmiernie trudno, przy zupełn braku warunków i środków. — W pewh wypadkach przyjaźń ratowała sytuacj. Lecz ludzie zamknęci w sobie i małoowni cierpieli i ulegali załamaniu. Rosnarozdrażnienie i podejrliwość przeradzały w chorobliwą mamie przesładowczą. Ci i ludzie pozostając wśród swoich najszszych w kraju, zachowaliby siły i zdro-nerwów.

Dla nich otaczająca nas oprawa natury i zbyt egzotyczna i obca, by działać okajająco. Polowania na króliki i łowieryb nie interesowały ich. Zapatali się c w smutku i tęsknocie do przeszłości i kraju rodzinnego.

Czasem szukali oni rozmowy i zwierzeń, az jednak upiorna дума zakazywała im yć fakt, że są u kresu sił. Ostatkiem woli chcieli zrzucić z siebie zapadającone. Ze szczeroci jednak schodzili na matyczną grę, wprowadzając w bład luktórym chcieli powierzyć swoje kłopoty. Zamiast się zwierzyć sztywnieli i nie dowali współczucia jakiego szukali.

W połowie drugiego roku pobytu (1949) rząd federalny zaproponował obywatelstwo australijskie wszystkim byłym polskim żołnierzom z pod brytyjskiego dowódctwa. — Zignorowanie tej propozycji byłoby aktem najzupełniej niewłaściwym. — Do sprawy należało podejść nie od strony narodowych sentymentów, lecz ze strony indywidualnych i lokalnych interesów.

Nie wolno było potępić tych, którzy uznali że w położeniu bezpaństwowców, obywatelstwo gościnnego kraju daje im widoki ustalenia swego wędrownego życia. Opieka prawna tego państwa jest podstawą pracy dla siebie i budowy własnej przyszłości. —

Ubiegłe życie wojenne, było zbyt trudne i powikłane, by nie pragnąć wreszcie ustalenia swej pozycji życiowej.

Z drugiej strony należało uszanować wszelkie zastrzeżenia tych, którzy pozostając wierni swej miłości dla Polski, po tylu latach ofiarnej dla niej walki, uważali że przyjęcie obcego obywatelstwa jest sprawą nie do pogodzenia z tym co stanowiło podstawę ich przynależności do narodu własnego. — Były też i przyczyny prawne, jakie nakazywały odczucie zmiany obywatelstwa na dalszą przyszłość.

Jeżeli emigracja polska ma odegrać należytą rolę wobec własnego narodu musi mieć zasadnicze środki po temu. Na obczyźnie środkami tymi są, przede wszystkim podstawy prawne i materialne. Nikt tu nie uznaje ludzi pozbawionych równych z innymi praw i wynikających z nich możliwości materialnych. Im więcej będziemy tu mieli ludzi produktywnych dla tego kraju, tym bardziej będziemy uznawani i poważani,

Tylko solidne i praktyczne podejście do spraw osobistych i do spraw tego kraju, budzi uznanie u gospodarzy. I tylko ci uznani i szanowani będą mogli nalezyćie korzystnie wpływać na rzecz interesów i dobrego imienia całości narodu polskiego.

Ideowo-polityczna strona emigracji polskiej posługuje się zespołem ludzi dla politycznej działalności. Ludzie ci muszą być bardzo sumienni: ideowo, fachowo i materialnie do swego, specjalnego, zadania przygotowani. Działalność zaś polityczna tych ludzi — jak w Ameryce lub w Anglii — oparta jest o środki materialne pochodzące

od ogółu polskiej emigracji. Ogół więc naszej emigracji musi tak sobie ułożyć swoje materialne życie, ażeby strona polityczna miała w niej zasadnicze podstawy do swej działalności. Bez tych podstaw zadanie polityczne emigracji nie będzie spełnione.

Po dwóch latach prac w puszczy, po ukończeniu kontraktu, nasi pojedynczo lub grupkami poczęli wędrować do miast Tasmanii lub australijskiego kontynentu.

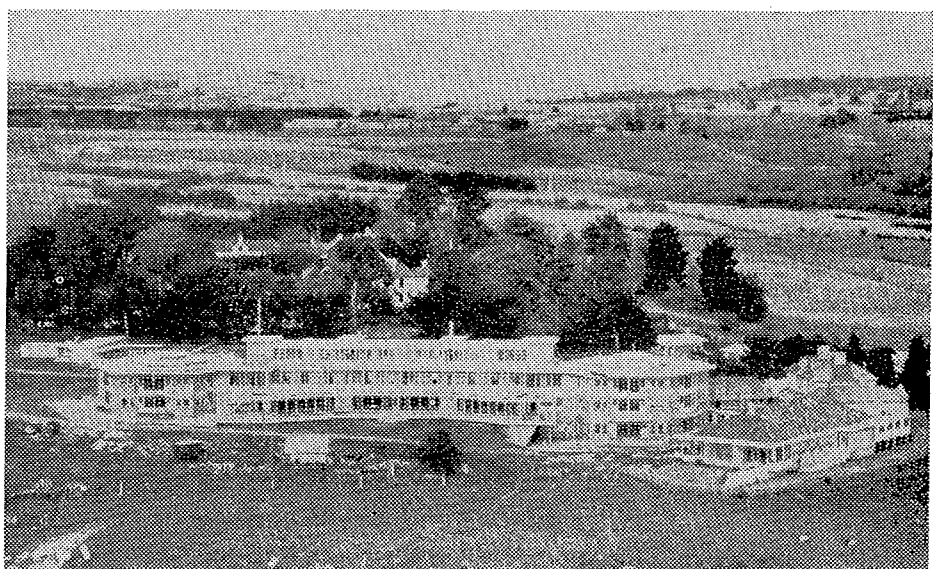
Ci wszyscy mieli już poważniejsze lub mniejsze oszczędności złożone w ciągu ubiegłych lat pracy. — Poczęli więc zakładać rodziny, budować lub nabywać domy, sklepy lub inne warsztaty pracy zarobkowej. Dla nich zaczęło się już trudniejsze, a ściśle prywatne, życie.

Połowa pozostała w puszczy uzyskując nrawa stałych pracowników Tasmanian Hydro-Electric Commission.

AR.



Po wylądowaniu w Karakatta w Zachodniej Australii



Kompleks budynków zakładu Sióstr Nazaretanek w St. Leonards w Tasmanii wybudowany przez samouka budowlanego kolegę Leona Kejnę

# N A S I W H O B A R T

Wydając z okazji dziesięciolecia pobytu Karpaczków w Australii jednodniówkę, niesposób byłoby pominąć opisu życia Karpaczków w Tasmanii a specjalnie w Hobart. Nie będzie to zbyt dla mnie łatwe zadanie. Postaram się opisać raczej ogólne życie od początku naszego przyjazdu. Przyjechaliśmy tutaj do pracy fizycznej w wiek-szości do niej nieprzygotowani. Zamiast po zakończeniu wojny wrócić do ukochanego kraju dla którego przez cały okres wojny tak ciężko walczyliśmy i dużo przelaliśmy krwi, zmuszeni byliśmy wybrać emigrację by żyć w wolnym świecie.

Przyjechaliśmy po siedmiu latach służby w wojsku polskim poza granicami kraju i to niemal zawsze na linii walk czy też w jej pobliżu.

Przyzwyczajeni do tego, że jest dowódca i według rozkazu się żyje: ubranie dać, jeść dać i kilka funtów też.

Mundury wojskowe zdjęliśmy dopiero po przyjeździe do Tasmanii w obozach H.E.C. i tutaj miejsce dowódcy zajął tak zwany w języku tubylców "boss". Zależało od jego humoru komu przydzielili pick (kilof) a komu shovel (łopatę) i jaki jej numer. Rozmowa szła na miłą, bo boss mówił po tasmańsku, był nie ogolony i brudny a myśmy przyzwyczajeni byli, że to jest dowódca i winien wyglądać inaczej. Nie znaliśmy języka angielskiego. Dużo więc łatwiej szła rozmowa, gdy po kolacji poszło się do baru na jedno piwko i kilka "dżinków". Jakże niejedną z robociarzy był zadowolony gdy "boss" zechciał wypić z nim szklanke piwa (miał nadzieję, że dostanie mniejszy numer łopaty lub lepszy kilof) a tu było odwrotnie, dostał kilof i to duży gdyż boss miał apetyt na dużo większą ilość piwa a dostał tylko jedną kolejkę.

Okres tych dwóch lat był raczej dobrą szkołą w początkach życia cywilnego. Zaoszczędziliśmy trochę pieniędzy — poznaliśmy język i tutejsze zwyczaje. Od czasu do czasu jechało się tak zresztą jak w wojsku, na przepustkę do Hobart, — zwykle większość jechała do dentysty. Poza tym poznali nas gospodarze tego kraju, nabrali do nas za-

ufania, jak również i my do nich.

W czasie naszego pobytu w obozie H.E.C. Liawene, nasi zrobili strajk głodowy na skutek złego traktowania. Przyczyniło się to do dużej zmiany ich stosunku do nas, że na prawdę warto było to zrobić. Wszyscy Polacy oprócz naturalnie jednego, który pracował w biurze, nie przyjmowali posiłków przez 40 godzin.

W drugiej połowie drugiego roku kontraktu (1949) dużo kolegów przyjęło obywatelstwo australijskie i automatycznie zostali z kontraktu zwolnionych. Część wyjechała do Hobart, Launceston czy do innych miejsc Australii. Sam wyjechałem z obozu Bronte Park po dokładnym odbyciu dwulatki i w styczniu 1950 roku przyjechałem do Hobart — gdzie kupiliśmy do spółki we trzech t.zw. Boarding House. W domu tym mieszkało około 30 ludzi, Polacy lub inni imigranci z Europy.

Możliwość załączenia różnych interesów była duża, ale brak zaufania jednego do drugiego, jak również brak odwagi do ryzyka i nieprzygotowanie fachowe nie pozwoliło naszym kolegom rozwinąć handlu na większą skalę — a była, i wciąż uważam że jest sposobność do wszelkich samodzielnych zakładów wytwórczych i różnego handlu w Australii.

Do czasu naszego przyjazdu do Hobart, nie istniało tu polskie życie społeczne i nie było żadnej organizacji polskiej, oprócz t.zw. Szczurów Tobruku w Tarraleah, Bronte Park i Waddamana. Ale ponieważ na terenie Hobart i okolicy znalazło się już dużo Polaków, którzy przybyli z terenu Niemiec i to przeważnie ludźmi żonatymi z dziećmi jak również i duża ilość naszych kolegów którzy opuścili H.E.C. i również osiedlili się w Hobart — więc zaistniała potrzeba założenia organizacji społecznej, gdzie by mogła się skupić nasza Polonia. To też w połowie 1950 roku z inicjatywy ks. B. Godlewskiego powstał Związek Polaków w Hobart.

Do pierwszego Zarządu weszło kilku Karpaczków, jak: Gębka, Buza, Urbański,

Poćcik. Praca nie szła łatwo. Nieznajomość terenu, obawa przed władzami, brak jedności. Ale to wszystko zostało przełamane i wkrótce mieliśmy już wspólne opłatek, zabawy polskie, uroczystości 3-go Maja i wiele innych.

Związek Polaków zaczyna się cieszyć dobrym imieniem i słowami uznania.

Ale to było życie ogólnopolonijne. Jako Karpaczczycy, uważam: że jeżeli jest nas stu na terenie Hobart to winniśmy mieć jakieś swoje własne koło Karpaczków. Bo gdzież można się tak zabawić i porozmawiać o dawnych, a jakże miłych czasach z Brygady Karpackiej. To też przy poparciu kilku kolegów zwołaliśmy pierwsze zebranie i założyliśmy Koło b. Żołnierzy Sam. Bryg. Strzelców Karpackich.

W tym czasie Związek Polaków doszedł do przekonania, że życie społeczne nie spełnia swego zadania, jeżeli nie będzie miało swego lokalu gdzieby to życie mogło istnieć — by mogła być księżka polska, świetlica i t.d. i powołał do życia komitet budowy Domu Polskiego w Hobart, którego pierwszym przewodniczącym został kol. W. Harabasz a potem kol. Z. Rybak, który pełnił te funkcje do roku 1956 w którym to roku został zakupiony dom, który przerobiono do użytku na Dom Polski. Dom ten jest własnością Związku Polaków w Hobart w którego zarządzie jest kilku Karpaczków, jak: P. Poćcik, Z. Rybak, F. Ważny, F. Wiertek, J. Szwałd-Firley.

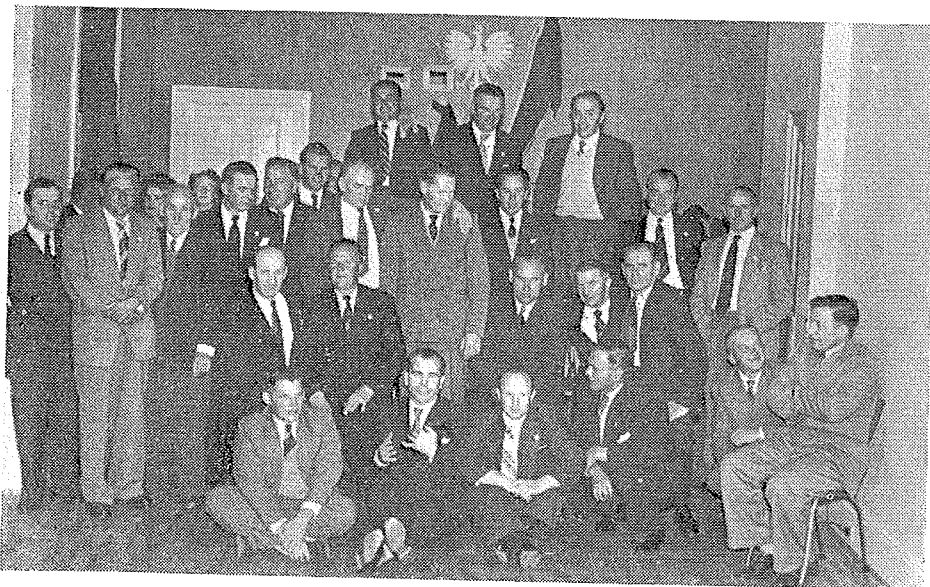
Pozatem na terenie Hobart istnieje Koło S.P.K., które również powstało z inicjatywy Karpaczków i w zarządzie Koła od początku jego istnienia są lub byli: W. Modzielewski, K. Kulma, E. Pawlas, H. Mikusz, M. Wojtaś, F. Czernkowski, J. Urbański, J. Bober, S. Brzyski, P. Poćcik.

Jeden z młodszych latami i duchem kolegów F. Wiertek zajął się sportem. Początkowo był klub tenisowy a obecnie powstał klub sportowy "Wisła", którego kol. Wiertek jest wice-prezensem i jednym z tych sportowców, co praktykuje wszystkie sporty a ostatnio zaczął biegać i pływać. Należał również do grupy tanecznej i w zawodach, kto najlepiej odtańczy mazura — zajął pierwsze miejsce. Partnerką jego była małżonka Karpaczczyka P. Kremzerowa. A więc widzimy, że nie tylko mogliśmy być dobrymi żołnierzami czy to w Alexandrii i Tobruku czy też pod Monte Cassino, ale potrafimy być społecznie wyrobieni w naszym niezbyt łatwym życiu emigracyjnym Polonii tasmańskiej.

Pamiętamy, że jesteśmy Polakami i, że to wszystko co zrobimy dobrego dla naszego społeczeństwa — to robimy to z myślą o Polsce, z myślą o tych co wciąż jeszcze nie są w ołni. Pamiętamy również, że nie tylko mamy organizację by urządzać wieczorki czy też potańcówki lecz na tym wieczorku robi się składkę czy to na inwalidów czy też na pomoc dla Kraju lub na inne cele społeczne.

To byłoby w dość dużym skrócie wszystko w czym Karpaczczycy brali udział i co sami zorganizowali i czego dokonali. Stwierdzić należy, że zrobili bardzo dużo.

Patrząc zaś na życie osobiste Karpaczków na Tasmanii to stwierdzić trzeba że nastąpiła olbrzymia zmiana. Wszyscy przyjechaliśmy jako ludzie samotni ale już w pierwszych miesiącach pobytu mieliśmy kilka ślubów, jak: kol. Jackiewicz i Tepfer z Polkami, które poprzez Rosję i Indie znalazły się w Australii. Inni znów poznali Australijkę czy zawiarli znajomość z Polkami w Nowej Zelandii lub we wschodniej



GRUPA KARPATCZYKÓW W HOBART

fryce, które w roku 1951 przyjechały do zachodniej Australii. To byli właśnie ci pierwsi odważni, którzy realnie spojrzeli na cie. Bo czyż można normalnie prowadzić cie na emigracji bez życia rodzinnego, bez życia polskiego. Oglądając się gdzieby ożna znaleźć kandydatkę do wspólnego życia, znalazłem ją aż w Londynie. Aczkolwiek życie rodzinne jest o wiele kosztowniejsze i z większymi kłopotami, to jednak st zawsze normalne. Są nawet już tu duże rodziny, które mają czworo dzieci, częściej jednak mają dwoje i to przeważnie synów.

Eyli i tacy szczęściarze, którzy wygrali większe sumy na loterii, jak kol. E. Kozioł tysiący funtów, kol. Stachyra tysiąc a ni mniejsze sumy.

Przeważnie wszyscy nasi pracują fizycznie — dość duża część w H.E.C. w puszczy obozów jak również duża ilość w warzawach w Hobart i w Launceston.

Kilku ma swoje własne warsztaty pracy o sklepy, jak: S. Łojek, H. Mikusz, E. Piła, P. Polacik, Dragun Lichoń. Wielu acjuje w urzędach, jak: inż. T. Scholz, J. wast, J. Urbaniak, A. Sługocki, M. Jaczwicz, W. Frelek, F. Wnekowski, J. Buza wielu innych. Co do ilości, to dokładnie trudno powiedzieć, ale myślę, że w Hobart st około 120 i prawdopodobnie tylu w Watinah i w Bronte Park. W Launceston edliło się około 50 zorganizowanych w ubie Karpateczyków bardzo czynnie pracujących kolegów.

To wszystko dodatnie o naszych kolech w Tasmanii. Ale musimy pamiętać jest i druga strona medalu. Mamy kilku takich kolegów, którzy całkowicie odseparowali się od Polaków i myślą, że życie wśród nich jest im niepotrzebne. Mieją jednak nadzieję że wrócą jak już to wielu było.

Są inni którzy na świat patrzą jedynie przez szklanki wypełnione rozszczyńem czy mocniejszym czy słabszym, no ale to są ko wyjątki. Inni z tego wszystkiego popili w nieszczęśliwe choroby lub odeszli tego świata przedwcześnie.

Poza tym są również i tacy, co do tej polnie potrafili poznać dokładniej języka angielskiego i dlatego im trudniej czy to o szą i stała pracę czy wejść w możliwe dzie towarzyskie z tasmańskim społeczeństwem.

Kończąc ten krótki i nie bardzo dokładny opis dziesięciolecia pobytu Karpateczyw na Tasmanii, muszę stwierdzić, że jako tacy, byli zcznierze, jeżeli chcemy to po fimy zrobić i dokonać wielu rzeczy.

Potrafimy żyć i pomagać sobie lub coś ganizować lub wspólnie urządzać jak np. marsz protestacyjny po wypadkach poznańskich w roku 1956. Maszerowaliśmy około tysiąca Polaków. Na poświęcenie tym roku Domu Polskiego w Hobart było ponad sześćuset. A co najważniejsze, podczas poświęcenia zebrano 1400 funtów gotówce jako datki. Czyż nie możemy być ego dumni? Możemy to wszystko zrobić, il wiemy jaki jest tego cel i, że ludzie rzy to robią w naszym imieniu, cieszą się zym całkowitym poparciem.

Uważam, że cała Polonia w Hobart mo być dumna ze współudziału w polskim lu społecznym Karpateczyków, jak również z ich udziału w życiu ludności nańskiej.

P. P.

W jaskiniach górskich opodal Jerycho w Palestynie, odkryto w 1947 roku zniszczone zwoje manuskryptów biblijnych o kilka wieków starszych od najdawniejszych detychczas znanych materiałów biblijnych. Manuskrypty zostały przełożone z języka aramejskiego na kilka języków. Poniżej zamieszczamy jeden z hymnów przypominający urywki z poematów Słowackiego. — Z francuskiego tłumaczenia przełożyła MARIA PETRY.

## MODLITWA ARCYKAPŁANA PRZED BITWĄ

(z księgi "Wojna synów światłości z synami ciemności")

Powstań, o Bohaterze!  
Uprowadź niewolników, Męwu chwały!  
Zgarnij swój łup, o Potężny w dziełach!  
Oprzyj swą rękę na karku wrogów,  
a Twoją stopę na wzgórzach rzezi!  
Poraż narody niepokojami,  
Niech miecz Twój pozre ciała zbrodnicze!  
Napełnij ziemię Swoją chwałą,  
A Twoje dziedzictwo błogosławieństwem!  
Obfiteść bogactwa w Twych posiadłościach,  
Srebro i złoto, klejnoty w Twoich pałacach!  
Syonie, rozbrzmij wielkim weselem,  
Jeruzalem, objaw krzykiem Twoją radość  
cieszcie się wszystkie miasta Judy!  
Pozostaw otworem swoje bramy,  
by przyszło do Ciebie bogactwo narodów!  
Niechaj królowie Ci służą,  
niech wszyscy, których upokorzysz — padną  
na twarz przed Tobą, livąc proch z nóg Twoich!  
Córki mojego narodu, wydajcie okrzyki zachwytu,  
wdziejcie na siebie wspaniałe ozdoby!

# ŻONY KARPATCZYKÓW

Związek S.B.S.K. w Australii obchodzi 10-lecie, i 10-lecie obchodzę ja. Przetrwiał Związek, przetrwałam i ja 10 lat małżeństwa z jednym i tym samym członkiem Związku. Podobno najtrudniejsze tych pierwszych 10 lat. — Jak na 10-latkę, Związek trzyma się niezłe. Niektórym przybyło na wadze, siwych włosów, tudzież wielu z nich wzbogaciło się w żony i dzieci. Podobno nawet są tacy, którzy dorobili się pieniędzy. Ale tych jest mniej.

Właściwie, to chciałam pisać o tych żonach. Czuję się upoważniona bo ja pierwsza tutaj na Tasmanii miałam tę odwagę aby wyjść za mąż za polskiego wojska i to w dodatku za ułana karpackiego. Nawet ksiądz, który udzielał nam ślubu dziwił się mojej odwadze.

Nawiasem mówiąc powiedział mojemu tuż-tuż mężowi, że obok ołtarza znajdują się boczne drzwi, którymi może nawet w ostatniej chwili się wymknąć. Ale się nie wymknął.

Potem, w moje ślady poszły inne niebożęta: Angielki, Irlandki, Włoszki, Australijki i inne Polki. Czasami myślę sobie że powinniśmy się zrzeszyć w Towarzystwo Wzajemnej Pomocy. Aby udzielać sobie rad, Jak Należaj Postępować z Naszymi Mężami!

Każdego biorąc z osobna, można jeszcze wytrzymać jako tako. Ale nasi mężowie to stworzenia towarzyskie, każdy ma mnóstwo kolegów. I gdy tylko zbierze się ich dwu, trzech albo co nie daj Boże więcej w jednym pokoju, zaraz zaczyna się:

— A pam'etasz, jak to w Civitanowa...

— A ta, jakże to jej było, w Porto San Giorgio...

— Gdy byłem z tymi Szwajcarkami w Kairze...

— Jakże to było z tą małą blondynką w Liverpoolu? I tak dalej i tak dalej. A przy tym te znaczące uśmiešky, mrugnięcia, podkręcania wąsa (if any).

Jeszcze pół biedy, gdy b'edusia żona jest Polką i jak ja wyrozumiła kobietą. Bo to ja, proszę Państwa, jestem bardzo wyrozumiła. Kobieta światowa, bez złości i zazdrości. Oprócz tego, że przez pół nocy po wyjściu męzkowskich kolegów pytam się grzeźcznie o te Gabriele, Carlotty, Iwonki i Shirleyki. Oprócz tego, że mu czasem z lekką podrapie buzię, powierzę dziurę w brzuchu i łzami zamoczę męzkowską pyżamę — nigdy mu marnego słowa nie powiem.

— Ale pytam się — co mają w takim wypadku mówić i robić te żony, które nawet nie rozumieją z czego tak wesoło, mężuś i jego koledzy się śmieją grając w karty, pijąc ginek i pożerając górę kanapek które im ta nieszcześna ofiara S.B.S.K. własnoręcznie przygotowała.

Siedzi taka biedna Australijka, Angielka, Włoszka czy inna, robi na drutach wyprawkę dla jeszcze jednego małego Nowego-Australijczyka (według statystyki, będzie to jej trzecie lub czwarte dziecko), od czasu do czasu wpadnie jej w ucho jakieś znane jej polskie słówko, od czasu do czasu ktoś z gości, rzadziej mąż — zagada coś tam do niej w jej języku, coś interesującego w rodzaju:

— Masz tam jeszcze jakąś butelkę piwa w lodowce? Albo:

— Czy umie Pani już robić polski bigos (pierogi z serem, barszcz, placki kartoflane?)

A potem, znów ktoś sobie przypomina tę świetną knajpę tego — wiesz — Greka w Kairze, albo doskonałą gulasz w Ognisku Polskim, czy w Y.M.C.A. — i już są znowu na właściwej drodze.

Przecież nie na każdego żonatego wypada dziesięciu kolegów kawalerów.

Trzeba przyznać uczciwie, że ta rasa "opornych" ma świetnie zorganizowany program.

Każdy dzień tygodnia jest przeznaczony na odwiedzinę u innej rodziny — obdziela ją się sprawiedliwie, żeby krzywdy nikomu nie było. Zawsze wiem dokładnie, kto przyj-

dzie w czwartek a kto w niedzielę.

Czasem się zdarza, że żonaty "samodzielny strzelec" spotka kawalera karpaczka i według przestarzałego obyczaju idą oblać to szczęśliwe spotkanie. Przy okazji napotoczy się jeszcze kilku kumpłi i od słowa do słowa — patrz — a tu bar zamykają.

Wtedy żonaty z wylewnym gestem zaprasza kolegów do domu. — Chodźcie, chodźcie — bez ceregieli, żona zrobi nam kawę.

Wie gałgan jeden, że może zawsze liczyć na żoneczkę jak na Zawiszę — kawa będzie na pewno i coś do kawy też się znajdzie.

Przychodzą więc wesolutki tak sobie, a tu żonka ma głowę owiniętą ręcznikiem bo właśnie włosy umyła, licząc na to, że to ani czwartek ani niedziela więc pewnie nikt nie przyjdzie. Przed kominkiem suszą się pieluszki. Na podłodze pociechy zostawiły piramidę zabawek. W koszu czeka bielizna do prasowania. A na fotelu nowy numer pisma kobiecego.

Żoneczka właśnie prowadziła walkę wewnętrzną, czy w czasie suszenia włosów zabrać się do prasowania męzkowskich koszul i dzieciennych sukienek, czy uśpiwszy sumienie, przeglądać szybko magazyn, a tu taka niespodzianka.

Więc prasowanie idzie w odstawkę, czytanie tudzież zabawki sprząta się czym prędzej z podłogi. Szybko zmyka się do łazienki na chwilę, aby ręcznik zdjąć, włosy przyłazać związać wstążką, nałożyć przyjemny wyraz twarzy i zabrać się do robienia kawy, kanapek etc., etc...

Przyjaciele kawalerowie służą do różnych celów.

Do podnoszenia morale żony. Gdy mianowicie, po dobrym niedzielnym obiedzie gość-kawaler, wyciąga papierosnicę, częstując żonę i mrużąc przymilnie oczy, mówi:

— Gdzież to ja byłem, gdy pani jeszcze za panienkę chodziła! I do męża: — Czy ty stary potrafisz ocenić jaki ty skarb masz w domu? Żona piękna, młoda, dobrze gotuje... ten kotlecik — palce lizać!

I jaka to kobieta potrafi się oprzeć takim czarującym słowom? Która od razu nie czuje się lepiej po takiej przemowie?

b) Do zapraszania w kumy. Jaka to korzyść z takiego ojca chrzestnego. Własnych dzieci nie posiada (należy przypuszczać), wobec tego całą nieużyta miłość ojcowską przelewa na chrześniaka. I zawsze za "baby-sittera" można takiego poprosić. Bo i jakże? — Z własnym chrześniakiem nie siedzi się? Bo ja to widzisz, muszę od czasu do czasu żonę do kina wziąć, czy potaćzyć. A ty z Józ'em posiedź, poczytaj mu bajeczkę, połóż spać. Zosi daj butelkę mleka jak się zbudzi, tylko uważaj, żeby n'e było za gorące, sprawdź czy pieluszka nie mokra czasem, bo się dziecko gotowe przeziębici...

c) Do zwalania winy. — "Bo to, widzisz duszko, spotkałem Kazia, zaciągnął mnie na jednego, nie wypadało odmówić, stary kolega, nie widzieliśmy się od srody, poza tym gotów by pomyśleć, że się żony boję... A potem to Staszek dołączył się i też postawił kolejkę —" Znamy te piosenki — nie?

A Dobra Żona (innych zresztą nie ma — tylko albo Dobre Żony, albo Bardzo Dobre Żony) otż ta D.Z. słowa nie powie na takie uzasadnione wytłumaczenie. Słowa nie powie, powtarzam tylko popatrz się tak, że Samodzielny Strzelec t.zn. mąż myśli sobie, że nie taki straszny był ten Tobruk i niezły wynalazek wojna...

Ale Dobra Żona robi takie "słodkie miny"

tylko tak sobie dla fasonu i tradycji, bo się mąż tego spodziewa i nie można go rozczarować. — Teraz, gdy to piszę, wszystkie żony na tutejszym terenie, mają prawo — nawet obowiązek, robić srogie miny. Bo mężowie przygotowują Zjazd na 10-lecie przyjazdu do Australii. T. zn. mężów nie ma w domu. Mężowie zapracowani, zalanani dla sprawy, żyją, śnią i oddychają tylko i wyłącznie Zjazdem i sprawami z tym związanymi. Mówi mi jedna żona (Angielka):

— Już wnet zapomnę, jak mojemu mężowi na imię. Nie widuję go prawie. Postawiłam jego fotografie na stoliku, żeby dzieci nie zapomniały jak ich ojciec wygląda.

Druga żona (Polka) na to: — Ha! To jeszcze nic! Mój mąż poszedł wczoraj wieczorem zobaczyć pewnych kolegów, z którymi miał omówić sprawę wysłania delegatów na zebranie, na którym ma się omówić organizację Zjazdu. Poszedł i wrócił nad ranem "na biedronkę" — owszem, kolegów widział, ale nie tych, których miał zamiar odwiedzić. A zebranie odbyło się już i tak tydzień temu. I jeszcze 5 funtów stracił.

Dochodzi do tego, że my, żony różnych narodowości, które mają tę cechę wspólną, że są żonami Polaków, będziemy zmuszone uważać że litery S.B.S.K. oznaczają Stowarzyszenie Biednych Samotnych Kobiąt.

Ale poc'eszamy się tym, że nasi mężowie są dobrymi ojcami. N.p. jak tylko żony oznajmia im radosną nowinę, że natura przyłapała ich na gorącym uczynku, mężowie cieszą się bardzo. Czym prędzej spieszą, podzielić się wiadomością z przyjaciółmi i zakładają się o to, czy będzie córka czy syn. Na wszelki wypadek, zakładają się z jedynymi o butelkę whisky że to córka tym razem ozdobi ich dom z drugimi o butelkę ginu, że na pewno będzie syn. Zawsze są bardzo dumni z tego, gdy zostają ojcami.

Jedna żona (Australijka) mówiąc o dumie swojego męża, powiedziała: — on tak się zachowuje, jak gdyby to on pierwszy dokonał wynalazku ojcostwa.

W większości, trzeba przyznać stara się dzieci wychować na Polaków, na tyle, na ile to jest możliwe, gdy matki ich nie są Polkami.

Bo żarty żartami i złośliwy język swoją drogą, ale prawda jest że mam wiele szacunku i szczerego sentymentu, nie tylko do mojego własnego b. żołnierza S.B.S.K. ale wszystkich jego Kolegów.

Znam wielu z nich osobiście — niemal od chwili ich przyjazdu do Australii. Pamiętają też mnie, zapewne ci wszyscy, którzy "kiwali" mnie jak mogli podczas gdy pracowałam jako siostra-pielegniarka w Tarraleah i ci, którzy przychodzili do mnie na lekcje angielskiego, i ci, którym pomagałam pisać listy miłosne i ci, którzy jedli moje placki kartoflane "prosto z patelni" i zaśmiewali się z moich pierwszych wyczynów kulinarnych i wysiłków, bardzo nieudolnych przy prasowaniu męzkowskich koszul.

Tym wszystkim Drogim Przyjaciółom na Tasmanii, w innych stanach Australii i w Nowej Zelandii, zasyłam dziś najlepsze życzenia i pozdrowienia w imieniu wszystkich żon Polek i nie-Polek, które może nie potrafią, wyrazić swoim mężom tego co wszystkie czujemy głęboko w sercu: nie ma lepszych mężów na świecie od naszych Polaków od naszych b. Żołnierzy S.B.S.K.

Niech nam żyją! I niech jeszcze wnułom swoim opowiadają jak to w San Giorgio było.

Krystyna Jackiewicz



MAGDALENA MORAWSKA

**PIELGRZYM MÓWI...**

Pielgrzym mówi:

Złóż noc tę wśród pamiątek. Dzień już świtem woła  
i czas na niebie znaczy codziennie jednaki.  
Obudziły się dzwony bliskiego kościoła,  
głosy wstają z dna miasta. A może to ptaki?  
Czerwiec cichy i ciepły jak przystań, jak miłość,  
sny pachnące kwiatami, kolorowe łąki.  
Zegnaj... Nie mnie rozplątać uczucia zawilóść —  
akacje rozwinięte w walenkie koronki.  
Nie mnie... Cóż więcej mówić. Wiatr mój ślad zagarnie,  
zawiruje, odegna, rozsypie po mieście.  
Już nie się w twoim sercu nie złamie boleśnie  
gdy wsiąknę w asfalt świata jak cień od latarni.

Odehodzę, — głos mnie woła tajemny jak czary,  
które w noc świętojańską ruszki wyśnił.  
Ja ten sam zawsze pielgrzym, pielgrzym nie poznany,  
prawnik polskiej legendy na szlaku zawiłym.  
Taka jest moja młodość! daleka legenda  
i męka rozpostarta na wietrze jak sztandar.  
koczownik obłąkany, nowoczesny wandal!

Taka jest ma wędrówka. Od pól sandomierskich  
po losu najdziwniejszy, bezlitosny pręgiarz...  
Zadumane melodie piosenki żołnierskiej  
krok za krokiem mnie wiodły w Polsce i na Węgrzech.  
Dobra już nie przypomnę i zła nie pamiętam;  
czy więcej było miodu, czy więcej goryczy...  
W postojach mnie karmiły miłością dziewczęta,  
a w drodze wiatr poszarpał... kto to wszystko zliczy  
i po śmierci w archiwach niebieskich zapisze?  
Tam ani moderunku ni werbli nie trzeba;  
niech tylko Bóg żołnierzy podniesie przyłbicę,  
gdy strudzony wędrowiec po drodze do nieba  
po raz ostatni przejdzie zieloną granicę!

Patrz, ocknęły się domy. A na horyzoncie  
szybko pełza po niebie dobrodusze słońce;  
zaraz wessie się w mury i sperli na czołach.  
Czas ucieka jak złodziej. Dzień nagli i woła.  
Dym się niesie do góry jak nasze marzenia;  
w szarych smugach przypląwa duch wiecznej pogoni  
i wysoko się w białe obłoki przemienia...  
Słyszysz — nasz czas jutrzejszą historią dzwoni?

Dźwięk słyszysz — jak się zaczął pod uliczną wrzawą,  
jak pieni się w kamieniach i wdziera na chodnik?  
Szamocze się allegro tej dziwnej melodii,  
tej piosenki jedynej, Warszawo, Warszawo...

Złóż noc tę wśród pamiątek. Czas ją sponiewiera,  
życie na brzeg nas rzuci daleko od siebie...  
Trudno...

I niech mnie dzisiaj twa modlitwa wspiera.  
"Ojciec nasz, który jesteś w niebie"...

Warszawa, 25 VI 44.

(Magdalena Morawska, autorka wiersza, poległa w powstaniu warszawskim jako łączniczka, w wieku 22 lat. Utwory jej nie były nigdy publikowane, wiersz, który tu drukujemy, jest charakterystyczny dla nastrojów przeżyć młodzieży w owym czasie).

**ZMARLI W TASMANII**

w roku 1949:

Rudolf ŁUCKI w Bronte Park.

Jan ŻOŁOBCZUK w Tarraleah.

w roku 1951:

Adam MAŚLANIEC w Butlers Gorge

Józef MARSZAŁEK w Butlers Gorge.

Jerzy TREUTLER w Launceston.

w roku 1955:

Wacław WOJTASZEK w Launceston.

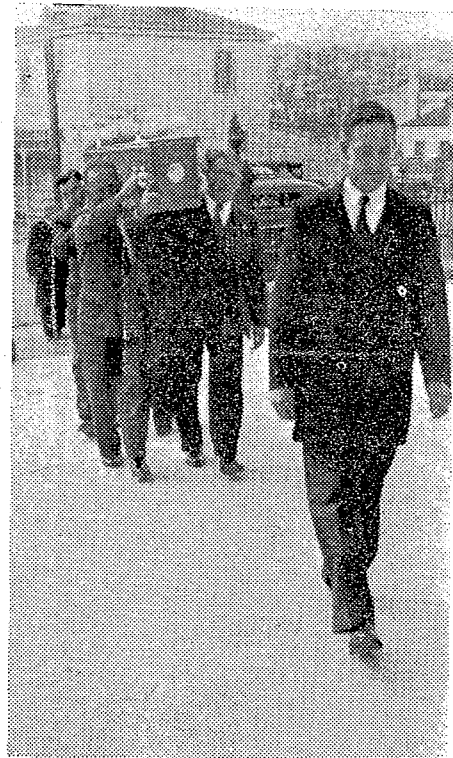
w roku 1956:

Marian ALEKSANDROWICZ w Wayatinah.

w roku 1957:

Wojciech GRABEK w Hobart.

Edmund ŻYLSKI w Hobart.

**CZEŚĆ ICH PAMIĘCI****POGRZEB W LAUNCESTON**

Kolegi: ś.p. WACŁAWA WOJTASZKA

# DAWNE POLSKIE POWIĄZANIA Z AUSTRALIĄ

## SIR PAUL EDMUND STRZELECKI

Z Australią związana jest postać polskiego podróżnika i odkrywcy Pawła Edmunda Strzeleckiego.

Pochodził z zamożnej wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Urodził się w 1796 roku i nauki niższe i średnie ukończył w Poznaniu. W ciężkich politycznie warunkach w kraju, na skutek osobistych trudności, młody Paweł opuścił dom rodzinny i niedługo potem znalazł się w Anglii. Wyższe studia ukończył na uniwersytecie w Edynburgu w Szkocji.

Wyruszywszy w daleką podróż na daleki Wschód, w 1839 roku znalazł się w Australii. Ze Sydney wyruszył w nierozpoznane dotąd części Nowej Południowej Walii.

Wykonując pomiary w górach Darling Range, najwyższy grzbiet tego pasma nazywał imieniem Kościuszki. — Australijczycy nie znając dziejów Kościuszki ani Strzeleckiego, uważają że nazwa ta pochodzi od czarnych tubylców i wymawiają Kossiasko Mountain.

W rejonie Wellington, Strzelecki odkrył duże złoża złota. Na stanowcze jednak nalegania gubernatora Jerzego Gippa, odkrycie zatrzymał w sekrecie do dalszej decyzji władz. Gubernator obawiał się niepożądanych ruchów nienależycie jeszcze osiadłej i awanturniczej ludności. Gorączka złota mogła opustoszyć miasta a farmerów pozbawić rąk do pracy.

Strzelecki powrócił w 1843 roku do Anglii gdzie zajął się wydaniem prac ze swych odkryć w Australii. — W 1850 roku przyjął obywatelstwo brytyjskie a w 1859 otrzymał angielski tytuł szlachecki. — Zmarł w 1873 roku.

Angielscy uczeni nazwali jego imieniem grzbiet górski w Victorii, rzekę w Południowej Australii i kilka okazów australijskich zwierząt i roślin.

## JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI

W małej zatoce rzeki Derwent — niedaleko Hobart — stało na kotwicy parę małych okrętów przeznaczonych na rozbiórkę. W 1950-tym roku zwiadałem tam kadłub okrętu "Otago", którego kapitanem, przez pewien czas był T. Józef Konrad Korzeniowski.

Z końcem 19-stego stulecia Otago zaopatrywał w węgiel port Hobart. Później tamtejsze władze portowe zakupiły go, na — początkowo ruchomy a później zakotwiczony — skład węgla.

Po długoletniej ciężkiej służbie na burzliwych wodach Pacyfiku i w porcie, sprzedano go na złom. — Gdy właściciel tego cmentarza okrętów oprowadzał mnie po Otago, chodziliśmy po mocno już uszkodzonym drewnianym pokładzie z resztkami mostku i kabiny sterniczej. — Z pięknego — o malowniczym i bogatym uzagłowaniu — okrętu, pozostał jedynie żardzewiały żelazny kadłub i resztki nadbudowy bez masztów. — Te drewniane resztki spłonęły w wrzeshniu bieżącego roku.

Korzeniowski urodził się w majątku swego ojca na Ukrainie w 1857 roku. — Ojciec jego za udział w powstaniu został w 1863 roku zesłany do Wołody w głębi Rosji. Żona i kilkunaltni syn dzielili wygnanie z zesłańcem.

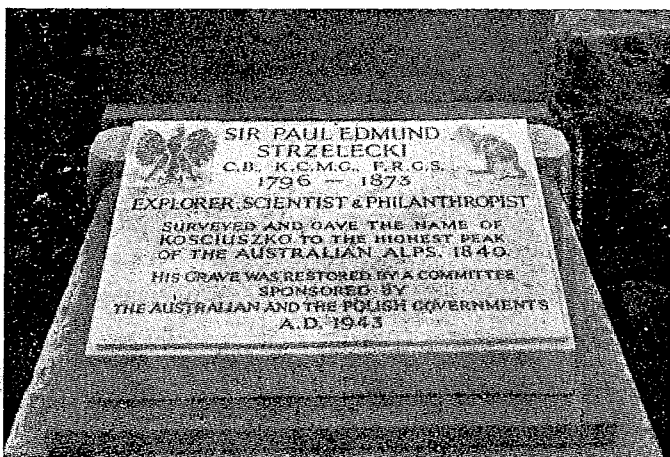
Po śmierci rodziców chłopak powrócił na Ukrainę. Stąd wyjechał do Krakowa oddany pod opiekę wuja Bobrowskiego. Bardzo dużo korzystał od wykształconego i światłego wuja i w gimnazjum św. Anny.

Pod wdzywem czytania literatury podróżniczej, odezwała się w chłopcu żyłka awanturnicza. Pomimo prób i protestów wuja, opuścił Kraków i dotarł do Marsylii, gdzie zaciągnął się na nędzny przybrzeżny okrętek francuski.

Ku rozpaczy oddanego mu wuja, już w 17-stym roku był ranny w pojedynku o kobiecę w Marsylii. Niedługo potem został włączony w aferę przemysłową broni kierowanej do rewolucjonistów karlistowskich w Hiszpanii.

## Druga śmierć Asturiasa

Zszarobiał okręt M.S. Asturias, dnia 28 sierpnia 1947 roku w porcie Southampton w Anglii, w godzinach popołudniowych,



Pierwszą swoją większą marynarską podróż odbył na małym, przeciekającym okręcie z Marsylii do Martyniki. W 1878 roku wylądował w Anglii i rozpoczął służbę na handlowych okrętach brytyjskich. Po sześciu latach służby na liniach dalekowschodnich, zdobył dyplom kapitana okrętu. — Przez parę lat pływał na stałej linii okrętowej po rzece Congo w Afryce zachodniej. Tu ciężko zachorował na czas dłuższy, na bawiwszy się afrykańskiej febrą.

W czasie rekonwalescencji dwukrotnie odwiedzał Kraków i swoje strony rodzinne na Ukrainie. W tym też czasie zaczął pisać powieść w języku angielskim. Ożenił się z Angielką i miał troje dzieci.

W czasie podróży — w stopniu pierwszego oficera — na dużym pasażerskim okręcie "Torrens", z Anglii do Adelaity w południowej Australii, jeden z pasażerów zachęcił go do dalszego pisania i wydawanie swych powieści. Podpisywał je imionam Joseph Conrad.

Odąd zaczęła się wielka kariera genialnego pisarza, którego dzieła przez 30 lat czytano z zachwytem na całym świecie.

Język angielski opanował po mistrzowsku. Do dnia dzisiejszego w szkołach angielskich, utwory jego są czytane jako klasyczne wzory prozy angielskiej.

Od 1895 roku do roku śmierci (1924) napisał w Anglii dwanaście powieści. Z nich w polskim przekładzie najlepiej były znane Szaleństwo Almayera, Murzyn z Załogą Narcyza, Książę Niezłomny (Lord Jim) Młódz, Tajfun i Nostromo.

Tylko geniusz pisarza-artysty udziela mu pisarskiego natchnienia. Finansowo bowiem był wykorzystywany przez wydawców. Za pierwszą powieść — Szaleństwo Almayera — wydawcy zapłacili mu dwadzieścia funtów angielskich. Dopiero w późnym wieku życia i pod koniec swej kariery pisarskiej, począł żyć dostatnio.

Pomimo częstych kopotów finansowych zajął pierwsze miejsce w tak bardzo bogatej ówczesnej literaturze angielskiej.

AR.

przyjął na swój pokład pierwszą grupę "karpaków" wychodźców. W kilka godzin później odpłynął z przeznaczeniem do Fremantle w Zachodniej Australii.

Była to jego rekordowo szybka podróż przez Morze Śródziemne, przez kanał Sueski i po przekątnej Oceanu Indyjskiego. Po krótkich postojach w Port Said i w Adenie okręt osiągnął brzeg zachodnio australijskiego popołudniu dnia 25 września. Bardzo wysoko i burzliwa fala, na pięć dni przed dojściem do Australii, opóźniła przybycie okrętu o jeden dzień.

W kilka miesięcy później Asturias, inną już trasą — przez Colombo — przewiózł następną grupę naszych kolegów i naszych lotników z Anglii do Australii.

Asturias — 22.445 ton wyporność, 380 ludzi załogi i 1.450 pasażerów — został spuszczonej na wodę w 1925 roku jako luksusowy i największy okręt Poczty Królewskiej (Royal Mail). W czasie drugiej wojny światowej, po uzbrojeniu w działa, pełnił służbę krawozownika w konwojach marynarki handlowej. Sterpedowany w 1943 roku, leżał na dnie zatoki portu Freetown w Południowej Afryce. Po wojnie zakupił go rząd brytyjski i po dźwignięciu z wody i gruntownej przebudowie, używano go dla celów wojskowych i pasażerskich na liniach dalekowschodnich.

Zaraz po powrocie, z ostatniej podróży do Southampton, w dniu 28 sierpnia 1957 został przeznaczony na złom. — Od tego wyroku nikt go już nie uratuje i nie przywróci do życia i służby.